

Przyczynek do historii tenisa w Konstancinie

Tadeusz Blauth

Ponieważ już przeszło 50 lat gram w tenisa i chcę jeszcze grać, jak tylko fizyczne siły na to pozwolą, bo sport to zdrowie, a szczególnie ta piękna dziedzina sportu, którą można uprawiać do późnej starości... z dużym zainteresowaniem przeczytałem w „Słowie Powszechnym” artykuł redaktora Krzysztofa Sotowskiego pt. „Niezależnie od Fibaka” na temat dewastacji i likwidacji kortów tenisowych w Ustce. Tak mało ich mieliśmy w okresie międzywojennym, a ciągle jeszcze słyszy się o likwidowaniu ich w kraju. Na przykład w Warszawie były korty przy Wawelskiej naprzeciwko ul. Krzywickiego, były Jasińskiego przy Nowym Świecie, były betonowe przy Foksal, były na terenie dawnego Ministerstwa Spraw Wojskowych, były przy WTW i obok obecnej Płyty Desantowej nad Wisłą, były w Szkolnym Parku przy ul. Myśliwieckiej, były bardzo przyjemne na terenie Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych od strony ul. Książęcej, były na terenie ogrodu pomologicznego przy ul. Emilii Plater, były przy ul. Lekarskiej itd.

Ta wymieniona ilość to tylko znikoma część zdewastowanych, zlikwidowanych kuźni zdrowia fizycznego i psychicznego, miejsc, gdzie młodzież może we właściwy sposób rozładować swą młodzieńczą energię z pożytkiem dla zdrowia i godziwej rozrywki sportowej, która jest skutecznym hamulcem niewłaściwych wybryków młodzieżowych.

Następny przykład szkodnictwa rekreacyjno-sportowego w dziedzinie tenisa przypominam sobie w starym, bo jeszcze z ubiegłego stulecia, kurorcie w Konstancinie. Już szumnie przechrzczono go na poważne uzdrowisko podwarszawskie, zapominając, że było ono kurortem z „kurhausem” i solankami, przy którym w parku było kilka kortów tenisowych.

W tymże Konstancinie już w latach dwudziestych było wiele kortów tenisowych prywatnych (u moich rodziców na Królewskiej Górze przy ul. Czarnieckiego 7) i w sąsiedztwie u adwokata Morgensterna, gdzie grywali tenisiści tacy jak Ignacy Tłoczyński i bracia Grabowscy, Bratek, Koenigstein i wielu innych. Jako sąsiad często tam grywałem, bo kort był znakomicie utrzymany.

Historia tenisa konstancińskiego to posesja znanego warszawskiego cukiernika śp. Romana Pomianowskiego. Na tym korcie odbywały się nawet turnieje na mniejszą skalę niż znane mistrzostwa w Skolimowie, w którym brały udział najlepsze rakiety krajowe: Stolarowie, Hebda, Witman, Bratek, Baworowski, Tłoczyński i wielu innych.



Uczestnicy turnieju tenisowego na korcie Romana Pomianowskiego w Konstancinie w 1942 r. W środku Bogdan Tomaszewski, Ignacy Tłoczyński i Tadeusz Blauth. Fot. ze zb. Tadeusza Blautha.



Uczestnicy turnieju tenisowego na korcie Romana Pomianowskiego w Konstancinie w 1942 r. Pierwszy od lewej Tadeusz Blauth jr., w środku Ignacy Tłoczyński. Fot. ze zbiorów Tadeusza Blautha.

Załączam fotografię z nieoficjalnego turnieju, który odbył się podczas okupacji. Uczestnicy tego turnieju będą go pamiętali chyba do końca życia. Mianowicie podczas rozgrywania gier finałowych, którym przyglądały się rodziny uczestników i kilka zainteresowanych osób (było to w godzinach popołudniowych), nagle przy korcie zjawiał się kilkuosobowy patrol żandarmerii niemieckiej uzbrojony po zęby. Surowo zabronione były wszelkie zebrania i tego rodzaju organizowane zawody sportowe, w których okupant węszył zawsze kontakty niepodległościowych organizacji. W tym przypadku Niemcy mieli rację, gdyż wówczas prawie wszyscy młodzi chłopcy gdzieś współpracowali niepodległościowo. Błady strach padł na zebranych. Grę przerwano. Prawie wszyscy widzowie ulotnili się. Sprawę ratował pan Roman Pomianowski, który swoim pogodnym usposobieniem i zapewne przyrzeczeniem przesłania dużego smacznego tortu do miejscowej orskommententung rozładował groźną sytuację. Groźną, bo najczęściej droga z takich zebrzań zwykle kończyła się na Pawiaku. Później okazało się, że wspomniany turniej odbywający się na korcie znakomicie zasłoniętym od ulicy drzewami i krzakami owocowymi zdradził się frenetycznymi oklaskami emocjonalnie zaangażowanych jego widzów. A patrol żandarmerii, idący ulicą do placu sportowego w Skolimowie, ponieważ doniesiono, że odbywa się na nim mecz piłki nożnej, usłyszał oklaski na korcie i wszedł na teren państwa Pomianowskich.



Bogdan Tomaszewski podczas meczu z Ignacym Tłoczyńskim. W tle willa Romana Pomianowskiego. Konstancin 1942 r. Zdjęcie ze zbiorów Bogdana Tomaszewskiego, opublikowane w "Rzeczpospolitej", z dnia 10 sierpnia 2001 r

Po wojnie niestety zlikwidowano wszystkie wspomniane korty w Konstancinie, Skolimowie i wiele, wiele innych, jak w Chylicach, gdzie często grywali podczas okupacji warszawscy kadrowicze.

A jakby się one teraz przydały w Warszawie i jej okolicach. Koszt nowego kortu w Warszawie – ok. 200 000 złotych. O ile to milionów złotych zubożono majątek nasz wspólny, narodowy. Ile to chłopaków wyrosło na chuliganów, bo nie mieli w odpowiednim czasie miejsc do rozładowania energii, a może by na tych zburzonych kortach wyrosło nam kilku Fibaków. Łza się kręci w oku...

Często turyści zagraniczni zjawiają się w Polsce, przywożąc rakiety, bo są przyzwyczajeni grać w tenisa podczas urlopu i dziwią się, że tak mało jest kortów w naszym kraju – to też jest świadectwem nieatrakcyjności turystycznej Polski. Zła robota sportowa, złe planowanie sportowe. Marnotrawstwo.

Może niedawno nowo wybrane władze rozumnie zadziałają i zaświeci słońce na naszej tenisowej uliczce.

Tadeusz Blauth jr

Tekst jest listem Tadeusza Blautha jr. do redakcji „Słowa Powszechnego”, powstałym w związku z artykułem Krzysztofa Sotowskiego pt. „Niezależnie od Fibaka” dotyczącym procesu likwidacji kortów tenisowych w latach 70. w Polsce. List zawiera wspomnienia na temat rozwoju tenisa w Konstancinie w tym opis nielegalnego meczu podczas okupacji, na korcie przy willi Romana Pomianowskiego, w którym brał udział znany polski tenisista Ignacy Tłoczyński oraz późniejszy, wybitny dziennikarz sportowy Bogdan Tomaszewski. Dzięki uprzejmości p. Tadeusza Blautha, syna Tadeusza Blautha jr., publikujemy tekst oraz załączamy zdjęcia z ich rodzinnego archiwum.